

Rozdział XI
CIEŃ KRZYŻA

ROCZNICA PIERWSZYCH ŚLUBÓW

20 czerwca – 16 lipca 1923

***Wypowiedz Mi swą
radość, że możesz być
moją oblubienicą.***

(Pan Jezus do Józefy – 16
lipca 1923)

Pan Jezus długo się nie zjawia, a tymczasem szatan odzyskuje swobodę, skrepowaną na pewien czas. Teraz zdaje on sobie sprawę, co przedstawiają dla królestwa ciemności Boskie projekty, które są coraz wyraźniejsze. Z zażartą nienawiścią dąży więc do ich zniszczenia, ale daremny trud. Bóg posługuje się nim jedynie dlatego, aby utwierdzić swe narzędzie w poczuciu nicości.

Dnia 20 czerwca Józefa zapisuje z pokorą, że uległa uczuciu odrazy wobec tej nadzwyczajnej drogi i wszystkiego, czego ona od niej wymaga. Jezus nie zjawia się. Jego nieobecność wywołuje w jej duszy przekonanie, że nie może odwrócić się do woli Bożej, na którą się całkowicie zgodziła.

Mimo tych godzin słabości, które tak szczerze oplakuje, nic nie cofa ze swej ofiary. Pan Jezus wie o tym i chociaż pozwala na nowe ataki pokus, to przecież broni jej i strzeże w głębi swego Serca. Józefa nie czuje tego i dlatego nie doznaje żadnej pociechy. Podczas gdy nieprzyjaciół znów wchodzi na jej drogę, ona walczy i cierpi z poczuciem najzupełniejszego opuszczenia.

Miesiąc czerwiec, taki promienny na początku, kończy się ciemnościami duchowej nocy.

Jednak w pierwszych dniach lipca odnawiają się wspomnienia z ubiegłego roku. Zbliża się rocznica ślubów zakonnych (dnia 16 lipca 1922 r.), a z nią zaczyna jaśnieć małe światełko na końcu ciemnego tunelu.

Józefa myśli o tym akcie oddania, który chce przygotować i odnowić z ufnością, wielkodusznością i odwagą. Jakże musi wzruszać Serce Jezusa i ile musi przysporzyć Mu chwały to gorące pragnienie, którego nie może stłumić żadna udręka.

W piątek, 13 lipca rano, po nocy cięższej niż zwykle, zjawia się nagle Pan Jezus. Józefa nie śmie wierzyć swemu szczęściu na widok tego niespodziewanego powrotu.

„Nie lękaj się, Józefo. Zbliź się – mówi do niej, kiedy ona waha się jeszcze. – Jeśli ty nie śmiesz zbliżyć się do Mnie, to Ja się zbliżę do ciebie. Nie wyobrażasz sobie do jakiego stopnia cię miłuję! Im większa jest twoja nędza, tym większe jest miłosierdzie mojego Serca!”

Józefa wie o tym dobrze i nie może w Niego wątpić.

„Pan Jezus jest tak dobry, że błagałam Go o przebaczenie, o zbawienie dusz i o to, aby nie pozwolił, bym się stała przeszkodą dla Jego zamiarów i Jego Dzieła”.

To przede wszystkim zajmuje ją wśród tych wszystkich pokus i cierpień.

„Od dawna ci przebaczyłem, Józefo, a łaski, które przygotowuję duszom, nie zginą nigdy! Nie, nie pozostawię ich w ukryciu, lecz wyleję je na cały świat.

Ty zaś nie odmawiaj Mi niczego. Pozwól memu Sercu pracować nad tobą i używać do zniszczenia ciebie wszystkich koniecznych środków, nawet bardzo silnych. Czyń i mów wszystko, co ci polecam i nie lękaj się. Miłowałem cię przed tą prośbą i zawsze cię miłuję. Miłość moja nie zmienia się!”

To zapewnienie bardzo umacnia Józefę. Szatan może powstawać na nowo: jego wściekłość jednak rozbija się zawsze, jak o skałę, o jej wiarę w Miłość. Na próżno wmawia jej, że swoim podstępem potrafi przeszkodzić przybyciu biskupa i „nie dopuści – jak powiedział – aby Dzieło Miłości zaczęło się rozwijać”. Ufność Józefy jest niezachwiana.

W sobotę, 14 lipca, Matka Najświętsza przyjmuje przewodnictwo nad tą wigilią pełną skupienia i obietnic, które Józefa pragnie ofiarować Panu Jezusowi jako przygotowanie do pierwszej rocznicy swych ślubów. Józefę bardzo cieszy widok Matki Bożej, ponieważ już cały prawie miesiąc upłynął od ich ostatniej rozmowy. W pierwszym odruchu, jak zawsze, powierza ukochanej Matce swą słabość. Wszystko chciałaby obiecać, bo jej pragnienie wierności dla Dzieła Jezusa jest tak głębokie i szczerze! Ale tak się obawia siebie, zwłaszcza wtedy, kiedy Pan Jezus wymaga, aby przekazywała Jego zlecenia i wyrażała Jego wolę!

„Nie trwóż się, córko, – mówi do niej Matka Najświętsza z serdecznym współczuciem. – Gdy Pan Jezus czegoś żąda, to daje zawsze potrzebną łaskę. A poza tym, byś mogła przezwyciężyć swą obawę, uprzytomnij sobie, że wszystko, czego ci udziela, jest wynikiem Jego dobroci i miłości dla dusz.

Powiedziałam Jej – zapisuje dalej Józefa – jaki lęk czuję po tym wszystkim, co widzę i słyszę w piekle”.

Wtedy Matka Najświętsza, odsłaniając znaczenie tych tajemniczych zstępowań, wyjaśnia swemu dziecku po macierzyńsku ich rolę w Dziele Miłości.

„Nie lękaj się. Za każdym razem, kiedy Pan Jezus pozwala, abys przeżywała te katusze, powinnaś wynieść z nich podwójny owoc: Po pierwsze – wielką miłość i wdzięczność wobec Majestatu Bożego, który mimo twych win, chroni cię od wpadnięcia na wieki w tę przepaść. Po drugie – bezgraniczną wspaniałomyślność i gorliwość o zbawienie dusz oraz pragnienie, by ich jak najwięcej uratować

przez twe cierpienia i najmniejsze czynności; wiesz bowiem dobrze, jak bardzo Mu o to chodzi.

Wreszcie – widok tej wielkiej ilości dusz, uwięzionych na wieki... tych dusz, z których żadna nie może już uczynić ani jednego aktu miłości, powinien cię pobudzić, ciebie, która jeszcze możesz miłować, do kierowania ku Niemu bez przerwy aktów twojej nieustającej miłości, by w ten sposób przeważać krzyki miotanych bez końca bluźnierstw”.

W końcu podsumowując, mówi:

„Zdobądź się na wielką wspaniałomyślność dla ratowania dusz i na wielką miłość, córko! Pozwól Mu czynić z sobą, co zechce. Pozwól Mu dokonać swego Dzieła”.

Pobłogosławiła mnie, ucałowałam Jej rękę i zniknęła”.

Cały ten dzień skupienia upływa pod znakiem wspaniałomyślności i miłości.

„Powzięłam postanowienia – napisała Józefa. – Zobaczymy, czy będę wierna aż do śmierci”.

To przewidywanie śmierci nabiera odtąd wyraźnego charakteru. Józefa napisała o tym w małym zeszyciku, w którym od czasu do czasu zapisuje, dla siebie tylko, swe postanowienia i przyrzeczenia. Pod datą 15 lipca 1923 r. czytamy:

„Wigilia pierwszej rocznicy moich ślubów.

Jestem nędznym stworzeniem, które Jezus raczył użyć dla swego Dzieła Miłości. Mniejsza o to, ile to mnie kosztuje, mam się Mu oddać całkowicie. I dlatego, jeśli poleci mi pisać, będę pisała. Jeśli zechce, abym mówiła, będę mówiła; i tak postąpię ze wszystkim. O Jezu! Jak mi przykro, że tak źle odpowiadałam na Twoją miłość!”

Potem ze zwykłym zapalem dodaje po prostu:

„Poprawię się i z pomocą Twojej łaski, miesiące, które mi jeszcze pozostają, postaram się tak przeżyć, by nie pozwolić się zaniepokoić i nie odmówić Ci niczego. Natychmiast powiem wszystko, czego ode mnie zażadasz, nawet gdyby chodziło o księdza biskupa; i uczynię wszystko, co mi polecisz. Oto moje pierwsze postanowienie.

Drugie zaś, że będę we wszystkim posłuszna matkom, zwłaszcza kiedy muszę o wszystkim pisać, co mnie zawsze tyle kosztuje.

Trzecie – że będę wyjawiała natychmiast moje pokusy i groźby szatana, często bowiem zaczyna się od małej rzeczy, a kiedy tego nie powiem, kończy się na tym, że pozwalam się opanować przez niepokój.

Czwarte – że będę się starała wykonywać jak najwięcej aktów pokory i uprzejmości, bo wiem, że sprawiam Ci tym radość.

Przekonasz się, mój Jezu, jak będę starała się zostać Ci wierną aż do śmierci. Cztery lub pięć miesięcy szybko minie! Spodziewam się, że zabierzesz mnie do nieba na Boże Narodzenie, lub najpóźniej na Trzech Króli¹. Jestem zadowolona, że wkrótce umrę, na ziemi bowiem tak

smutno, a przy tym tak obawiam się swej nędzy. A w niebie pomogę Ci zbawiać dusze i będę im wypraszała łaski. Dlatego z całego serca proszę Cię dzisiaj, spraw, aby tych kilka miesięcy wynagrodziło braki całego mojego życia, a ponieważ jestem tak mała, a Ty jesteś moim Oblubieńcem, biorę Twe Serce i Twoje zasługi, by – zanurzając w nich wszystkie moje czynności – nadać im przez to wartość wynagradzającą i przyczyniającą się do zbawienia dusz!”

Potem, dając ujście uczuciom swego serca, pisze:

„Żegnaj, mój Jezu. Żądaj czego zechcesz i ukryj mnie w swym Sercu aż do chwili, kiedy mnie wezwiesz do nieba. Nie zapominaj o mojej małości i nie opuszczaj mnie! Twoja mała i nędzna Oblubienica – Józefa”.

Wśród tych pokornych i gorących pragnień świta wreszcie dzień 16 lipca 1923 roku.

„Przed Komunią św. powtórzyłam formułę moich ślubów tak, jak przed rokiem, z postanowieniem wytrwania aż do śmierci” – zapisała Józefa.

W chwilę potem zjawia się Pan Jezus i, ukazując jej swe gorejące Serce, mówi:

„Józefo, czy kiedykolwiek nie dochowałem ci wierności?”

Czytając zaś w głębi jej duszy, mówi dalej:

„Nie lękaj się niczego: nawet swej nędzy, swych zaniedbań, a co więcej – swoich upadków. Ja dopełnię wszystkiego. Istotą mego Serce jest wynagradzanie, więc czy mogłoby nie wynagrodzić za ciebie?”

Józefa powtarza Mu swe obietnice i błaga, aby dokończył, mimo jej słabości, wielkie Dzieło swego Serca dla zbawienia świata.

„Gdybym nawet nie uczynił tego z miłości do ciebie, Józefo, dokończyłbym je ze względu na dusze, które tak kocham. Niewątpliwie, nic nie brakuje Mi do nieskończonego szczęścia, ale brak Mi dusz... jestem spragniony i chcę ich zbawienia!”

Serce Jezusa podzieliło się już od dawna ze swą oblubienicą tym Boskim pragnieniem, ale każdy dzień je wzmaga.

„Zapytałam Go, czy wśród dusz Bogu poświęconych i żyjących na świecie jest dużo świętych, czy dużo dusz Go pociesza i uwielbia. Jakże chciałabym być lepszą, aby otrzymać tę łaskę!

Nie niepokój się, Józefo, tym co możesz i czego nie możesz uczynić. Wiesz dobrze, że nic nie możesz zrobić! Ten, który chce i może, to Ja. Uczynię więc wszystko, nawet to, co ci się wydaje niemożliwe. Pozwól Mi posługiwać się tobą, aby duszom pokazywać moje słowa i pragnienia. Resztę biorę na siebie! Uzupełnię to, czego wy nie macie i czego uczynić nie możecie. Niechaj wam wystarczy, że oddacie Mi swoją wolność. Mnie zaś starczy posiadanie waszej woli. Jest to jedyna rzecz, nad którą nie mam władzy, ponieważ wola jest własnością każdej duszy”.

Potem Pan Jezus pochyla się nad Józefą.

„Wypowiedz Mi swą radość, że możesz być moją oblubienicą!”

Jak Mu to szczęście wyrazić?... Józefa nie znajduje słów, aby je wypowiedzieć.

„A jednak – mówi dalej Pan Jezus – to wszystko jest jeszcze niczym! Prawdziwego szczęścia dotychczas nie zakosztowałaś. Ale ono wkrótce nadejdzie. Wtedy posiadasz je bez obawy utraty. Tymczasem wróćmy do naszych zwierzeń”.

Perspektywa bliskiej wizyty biskupa stanowi jednak ciemny punkt na horyzoncie Józefy. Błaga Pana o pomoc i dokładne wyjaśnienie wszystkiego, co ma powiedzieć, nie może bowiem przezwyciężyć obawy na myśl o tej chwili.

„Wskażę wam wszystko, co będziecie miały uczynić – odpowiada jej z dobrocią Pan Jezus. – Nie lękajcie się niczego. Powiem wam wszystko i pomogę wam we wszystkim. Pozwólcie Mi działać!”

Wtedy – pisze dalej Józefa – powtórzyłam Mu swe postanowienia powzięte wczoraj, w czasie miesięcznego dnia skupienia. Pan Jezus je wysłuchał, podkreślając każde swoją wagą, a potem dodał:

„Błogosławię te postanowienia, Józefo, a jeśli czasem zabraknie ci siły, aby je wykonać, przyjdź do mnie. Powiedz Mi wtedy co cię niepokoi, czego się lękasz. Ja wzmocnię cię i użyję ci pokoju. Idź teraz, lecz trwaj w mojej miłości, całkiem oddana mojej woli”.

Cały ten promienny dzień upływa Józefie w pokoju i radości pochodzącej ze świadomości, że przynależy do Niego.

„Jestem taka szczęśliwa – pisze. – Jednego tylko pragnę, aby spędzić tych kilka miesięcy, które mi jeszcze pozostają, niczego Mu nie odmawiając. Ale obawiam się siebie i nie przestaję Go prosić o siłę i miłość”.

Wieczór przynosi nową łaskę:

„Byłam około siódmej w kapliczce naszej błogosławionej Matki Założycielki, kiedy nagle ujrzałam ją taką pełną prostoty i pokory, jak zwykle. Nie dokończyłam jeszcze odnawiać moich ślubów, kiedy powiedziała:

„Córko, to już rok minął, jak je złożyłaś!”

Józefa, której ufność w stosunku do Matki Barat nie ma granic, wyraża jej swoje szczęście z przynależności na zawsze do Pana Jezusa. A jednocześnie dodaje zmartwienie na myśl o tym, co nazywa swoimi niewdzięcznościami i to „tak licznymi”.

„Ależ, dobrze wiesz, córko, że to Serce jest ogniem! Ten ogień istnieje po to jedynie, aby spalić naszą nędzę. Z chwilą, gdy Mu ją powierzysz, Pan Jezus już o niej nie pamięta. A jeśli w zamian za to dał ci już tyle łask, to jest gotów udzielić ci ich jeszcze więcej. Jego Serce jest niewyczerpanym źródłem. Im więcej daje, tym

więcej pragnie dawać. Im więcej przebacza, tym więcej pragnie przebaczać!”

Kiedy Józefa powtarza jej swe obietnice dochowania wierności aż do śmierci, tak już bliskiej, błogosławiona Matka słucha jej i dodaje odwagi:

„Wierz Mi, córko, Pan Jezus nie pamięta już twojej nędzy i opierania się. Ma natomiast wciąż przed oczyma twe dobre pragnienia i w nich znajduje upodobanie. Jego Serce jest przepaścią miłosierdzia, jego zdolność do przebaczenia nigdy się nie wyczerpie. Jest Ono także przepaścią niewyczerpanego bogactwa. Miłuj Go ze wszystkich sił. On niczego więcej nie żąda. Uznaj swą małość i trwaj w uległości i zdaniu się na Jego wolę. Pozwól Mu odpocząć w sobie, a ty odpoczywaj w Nim. Odpoczywasz w Nim, kiedy przyjmujesz Jego łaski, On zaś odpoczywa w tobie, kiedy cię doświadcza, w ten lub inny sposób. Dziękuj Mu tak jak umiesz za szczególną łaskę, którą ci wyświadczył, wybierając cię na oblubienicę swego Serca. Kochaj zgromadzenie, które jest wybraną częstką tego Serca, uznając się za niegodną, aby do niego należeć. Żegnaj, bądź wspaniałomyślna i pokorna. Pamiętaj, że jesteś niczym. Jedyne dzięki Jego miłosierdziu jesteś tak kochana i twoja nędza temu nie przeszkadza. Ale miej ufność! A ponieważ nic nie umiesz uczynić, więc pozwól się prowadzić. Żyj w uczuciu wdzięczności, pokoju i miłości. Żegnaj, córko.

Pobłogosławiła mnie, ucałowałam jej rękę, a potem zniknęła”.

Czy w tę rocznicę zabraknie Matki Najświętszej? Józefa spodziewa się Jej, ale oto już nadszedł wieczór i wybiła godzina spoczynku. Sama w małej celce klęka przed figurą Matki Niepokalanej, ofiarując Jej noc i oddając swą duszę w Jej ręce. To dziecięce pożegnanie daje jej co wieczór siłę. Dziś zaś jest pełna nadziei. Nagle wielka jasność wypełnia pokój i Maryja ukazuje się swemu dziecku:

„Jestem zawsze z tobą” – mówi.

A potem odpowiada na jej modlitwę:

„Tak, córko, zostaniesz wierna, jeśli nie będziesz polegała na sobie, ale jedynie na Jezusie. On ci da siłę, On cię wspomogę, a Ja także ci pomogę!”

Józefa nie może niczego ukryć przed tą niezrównaną Matką, więc dając ujście swym uczuciom, błaga Ją, aby nie opuszczała jej w słabości, zwłaszcza gdy się znajdzie wobec szatana i wśród długich doświadczeń piekielnych, których samo wspomnienie napęłnia ją obawą i niepokojem.

„Przypomnij sobie, co ci powiedziała błogosławiona Matka – odpowiada jej Najświętsza Panna. – W czasie cierpienia Jezus wypoczywa w tobie. Czego masz się wtedy lękać? Oddaj się woli Bożej. Nie potrafisz ogarnąć teraz radości, jakiej doznasz przez

całą wieczność na widok tak wielu dusz zbawionych dzięki twoim drobnym aktom miłości i ofiary. Odwagi! Życie jest niczym, a dni twoje miną jak jedna chwila! Korzystaj z nich i wypełniaj zasługami, przynosząc Sercu twego Boskiego Oblubieńca chwałę przez całkowite zdanie się na Jego wolę i spełnianie Jego najmniejszych pragnień. Żyj Jego pokojem i miłością, żyj pod Jego okiem i pozwól Mu działać!

Wyciągnęła rękę, aby mnie pobłogosławić, i zniknęła”.

DNI PRÓBY

16 lipca – 24 sierpnia 1923

***Nie lękaj się niczego: miłość
moja wszystko przewiduje i
wszystkim kieruje.***

(Pan Jezus do Józefy – 29 lipca 1923)

Promienne godziny w życiu Józefy są przeważnie zapowiedzią bolesnych etapów. Na drodze tej uprzywilejowanej duszy nie brak nigdy cierpienia. Teraz jednak Pan Jezus stawia przed nią wyzwania, w których próba osiąga większe nasilenie, ażeby miłość mogła znaleźć swoje dopełnienie.

W miarę, jak jej życie zbliża się do końca, niezmiennie prawo prowadzenia Bożego potwierdza się coraz bardziej. Józefa musi się spieszyć, aby dopełnić w sobie to, czego brak męce Chrystusowej. Ma być żertwą w całkowitym znaczeniu tego słowa, a Orędzie, którego jest pośredniczką między Sercem Jezusa a każdą duszą, musi dojść do świata poprzez drogę jej własnych cierpień.

Szatan pozostanie aż do końca sprawcą tych cierpień. Żadne przeciwności ani ludzkie prześladowanie nie zdołałyby zresztą lepiej od niego dosięgnąć tych głębin, które Bóg chce w niej uświęcić przez cierpienie.

Nie trzeba więc dziwić się ciemnościom, które nadchodzą. Łaski, w które obfitował promienny maj i czerwiec, stanowią część planu Miłości. One stają się przyczyną podziwu dla tych tajemniczych dróg, którymi Pan przechodzi w duszach bez ich świadomości, przygotowując w nich, poprzez ciemności, blaski niedalekiego świtu.

Tak będzie w życiu Józefy od końca lipca 1923 roku. Ledwie minęła rocznica pierwszych ślubów pod opieką Najświętszej Panny, kiedy znowu staje przed nią szatan. W rzeczywistości nie opuścił on jej nigdy na długo, ale w tym czasie Józefa będzie go oglądała, jak niegdyś święty Proboszcz z Ars, w postaci wielkiego, szkaradnego wściekłego psa, który rzuca się na nią, nie mogąc jednak jej powalić. Równocześnie długie ekspiacje w piekle zajmują większą część jej nocy, a wśród tej katuszy dusza jej doświadcza na nowo wszelkiego rodzaju cierpień. Szatan, jakby to od niego zależało unicestwienie Bożych zamiarów, w pysze i zuchwałości rozwija swoje plany, mające na celu przeszkodzić w przyjsciu biskupa z Poitiers, ponieważ zdaje sobie sprawę z wagi jego spotkania z Józefą. Józefa, jak zwykle mało odporna na kłamstwa wroga, nie ulega tym razem i tak, jak przyrzekła Panu Jezusowi, szuka siły i pomocy w pokornym wyznaniu swej słabości.

Ostatnie dni lipca przynoszą jej chwile wytchnienia i potwierdzenie, że Bóg prowadzi to Dzieło i trzyma je w swych rękach.

W piątek, dnia 27 lipca, w czasie modlitwy przed tabernakulum, ukazuje się jej św. Jan Ewangelistaⁱⁱ.

„Był pełen majestatycznej piękności – zapisała Józefa. – Kiedy Go zobaczyłam, odnowiłam śluby, a On powiedział mi:

Duszo umiłowana przez Boskiego Mistrza, ponieważ Pan chce posłużyć się tobą, aby wielu duszom dać poznać swe miłosierdzie i miłość, przygotuj duszę na Jego przyjście.

Niech wola twa będzie uległa i całkowicie poddana Jego Boskiej woli. Niech płomień Jego Serca oczyści cię i spali. Kiedy zaś pochyli się nad tobą, przyjmij Jego słowa ze czcią i miłością, ponieważ przed Tym, który do ciebie mówi, cały dwór niebieski śpiewa bezustannie pieśń chwały i miłości.

Potem złożył ręce i dodał:

Niech Pan cię strzeże i napelni twą duszę niebiańską słodyczą swego Serca.

Św. Jan zniknął – pisze Józefa – a w chwilę potem ujrzałam Serce Jezusa! Jego Rana otwarła się szeroko, płomień spadł z niej na moją pierś, jak niegdyś, kiedy Pan Jezus przychodził co dzień wieczorem, aby spalić moją nędzę. Ten ogień pali mnie, a dusza staje się tak spragniona Boga, że wszystko inne wydaje się niczym”.

Dwa dni później, w niedzielę, 29 lipca wieczorem, przychodzi Matka Najświętsza, aby zapowiedzieć Józefie powrót Pana. Trzyma w ręku koronę cierniową, a kładąc ją na głowie Józefy, mówi:

„Córko, przybieram cię w klejnoty twego Oblubieńca, bo osobiście chcę cię przygotować na Jego przyjście. Jak tylko skończysz adorację, idź do swej celki. On już tam będzie. Tymczasem przygotuj Mu drogę przez akty pokory, poddania się i miłości”.

Ale Serce macierzyńskie wyczuwa niepokój swego dziecka, na myśl o tym, czego Pan Jezus od niej zażąda:

„Żegnaj – mówi Najświętsza Panna, błogosławiąc Józefę. – Jezus wam pomoże, ponieważ to Jego Dzieło. Tylko ufności i odwagi, uległości i pokory, miłości i oddania się!”

Józefa nie wątpi już teraz, że spotkanie, tak uroczyście przygotowane, będzie miało wielkie znaczenie. Chwilę później Pan Jezus zjawia się jej w celce. Józefa upada do Jego stóp i ofiaruje się tej Najwyższej Woli, uwielbiając z góry wszystkie Jej wymagania.

„Tak – mówi do niej Pan – to Ja jestem. Nie lękaj się niczego; moja miłość wszystko przewiduje i wszystkim kieruje”.

Potem, wśród przejmującej ciszy, Jezus dyktuje jej wszystko, co ma być zrobione i powiedziane, aby biskupa z Poitiers zawiadomić bez zwłoki o Jego zamiarach. Czyni to tak jasno, z takimi szczegółami, że w tym wszystkim wykluczony będzie czysty „przypadek”, a łaska Jego Boskiego działania zajaśnieje w tej okoliczności większą mocą, aniżeli we wszystkich innych.

„Nie lękaj się – mówi w końcu do Józefy. – *Ja wam pomogę i będę wami kierował. Miłuj Mnie, zawierz się mojemu Sercu, Ja nie opuszczę cię nigdy*”.

W poniedziałek, dnia 30 lipca, w czasie audiencji udzielonej Ojcu Boyer OP – duchowemu kierownikowi Józefy, biskup z Poitiers przyjął pierwszą informację o Orędziu Serca Jezusa.

Odtąd Józefa uzyska najcenniejsze ze wszystkich, nowe źródło pewności, która będzie towarzyszyła ostatnim łaskom i ostatnim jej próbom życiowym. Jak można się było spodziewać, wzmożona wściekłość i prześladowanie diabelskie będzie odpowiedzią na ten postęp Działu Bożego.

Jednak czy szatan może dokonać czegokolwiek wobec Wszechmocy Bożej? Można by przypuszczać, czytając notatki z okresu od 30 lipca do 12 sierpnia, w których Józefa pisze o jego wznowionych atakach, kłamliwych twierdzeniach i o jego zapewnieniach, że odniesie zwycięstwo nad nią, nad biskupem, a nawet zniweczy plan Boży. To właśnie wtedy, targana burzą, pracuje nad dopełnieniem Działu Miłości.

„*Nie jesteś sama* – mówi do niej Pan Jezus, ukazując się jej w niedzielę, dnia 12 sierpnia. – *Czyż nie wiesz, że jestem twym życiem, twym oparciem, i że gdybym nie był z tobą, nigdy nie potrafiłabyś wytrzymać tego ciężaru!*”

Nazajutrz Pan przychodzi, aby objaśnić szczegółowo, co ma od Niego powiedzieć biskupowi z Poitiers.

Jego słowa, rady, jakie daje swej posłance, staranność, z jaką przygotowuje to pierwsze spotkanie, wszystko to pozwala przeczuwać, jakie znaczenie przywiązuje do tego kroku dla urzeczywistnienia swych projektów. Równocześnie dobroć Jego dodaje Józefie pewności. Myśl o tym, że ma wyjść z ukrycia, które ją dotąd osłaniało, że ma mówić o tych rzeczach, które są tajemnicą jej duszy, zwłaszcza zaś, że ma przekazać pragnienia Pana, stałaby się dla niej największym ze wszystkich doświadczeń, gdyby Jezus nie udzielił jej wyjątkowej łaski męstwa i pokoju.

„*Nie lękaj się* – mówi do niej, odchodząc tego dnia. – *Miłość cię podtrzyma i ona cię poprowadzi. Powiem ci wszystko i wspomogę cię. Nie lękajcie się, Serce moje was strzeże. Miłuję was, niechaj to wystarczy, aby dodać wam odwagi*”.

Święto Wniebowzięcia Matki Najświętszej, przypadające w środę, 15 sierpnia 1923 roku, przynosi radosną przerwę w dotychczasowych codziennych walkach.

Tego triumfalnego dnia wieczorem Maryja ukazuje się swemu dziecku w całej swojej piękności. Słucha po macierzyńsku zwierzeń Józefy, która mówi Jej o obecnych niepokojach, o obawach na przyszłość, a zwłaszcza o swej ułomności i nędzy.

„*Córko* – odpowiada jej natychmiast – *twoja słabość nie powinna cię zniechęcać, wyznaj ją z pokorą, ale nie trać ufności, wiesz*

przecież ponad wszelką wątpliwość, że właśnie z powodu twojej nędzy i niegodności Pan Jezus zatrzymał swój wzrok na tobie. A więc dużo pokory, ale i dużo ufności!”

A potem, mając na myśli wzmożone prześladowania diabelskie, mówi:

„Nie lękaj się, on może ci dać jedynie więcej sposobności do wielkich zasług. Ja cię bronię, a Jezus nie opuszcza cię nigdy”.

Wtedy Józefa, zapominając już o sobie, myśli jedynie o radości Matki Niepokalanej, której wejście do nieba święci dziś cały świat.

Dusza Maryi wzrusza się na to wspomnienie, które dla Niej stanowi wieczną szczęśliwość.

„Tak, – mówi – tego dnia właśnie zaczęła się dla mnie pełna i niczym nie tłumiona radość, bo przez całe życie duszę moją przenikał miecz.

Zapytałam Ją – zapisała naiwnie Józefa – czy obecność maleńkiego, a tak pięknego Dzieciątka Jezus, nie była dla Niej wielką pociechą.

Słuchaj, córko – mówi do niej Najświętsza Panna – od dzieciństwa poznawałam sprawy Boże i miałam świadomość nadziei pokładanych w przyjściu Mesjasza. Dlatego, kiedy Anioł zwiastował Mi tajemnicę Wcielenia i kiedy stwierdziłam, że jestem wybrana na Matkę Zbawiciela ludzi, Serce moje, chociaż bardzo poddane woli Bożej, pogrążyło się w bólu. Wiedziałam bowiem, ile to małe, Boskie Dziecię miało cierpieć, a proroctwo starca Symeona potwierdziło tylko moje matczyne niepokoję.

Możesz sobie wyobrazić, jakie były moje uczucia, kiedy patrzyłam na mego pięknego Syna, na Jego twarz, Jego ręce i nogi i całą Jego postać, wiedząc, jakim katuszom będzie On poddany.

Gdy całowałam Jego ręce, zdawało Mi się, że moje wargi są już wilgotne od krwi, która miała kiedyś wytrysnąć z zadanych Muran.

Całując Jego nogi, w duchu widziałam je przybite do krzyża.

Gdy gładziłam Jego prześliczne włosy, uprzymniałam sobie, jak pokryje je krew i opasze cierniowa korona.

Kiedy zaś w Nazarecie stawiał pierwsze kroki i, wyciągnąwszy rączki, biegł na moje spotkanie, nie mogłam powstrzymać łez na myśl o tych rękach, rozpiętych na krzyżu, na którym miał umrzeć! Kiedy doszedł już do wieku młodzieńczego, była w Nim taka pełnia piękności, że każdy patrzył Nań z podziwem. Jedynie moje Serce Matczyne ścisnęło się na myśl o katuszach, które z góry odczuwałam.

Potem trzyletnia rozłąka w czasie Jego życia publicznego, a godziny Jego męki i śmierci stanowiły dla mnie najstraszniejsze męczeństwo.

Kiedy trzeciego dnia ujrzałam Go w chwale Zmartwychwstania, niewątpliwie próba zmieniła swój charakter, ponieważ nie mógł już więcej cierpieć. Ale jakże bolesne i smutne miało być rozstanie! Jedyńą moją pociechą miałoby być pocieszanie Go i wynagradzanie Mu za zniewagi ludzi. A przy tym jakże długie wygnanie! Jakież gorące westchnienia wznosiły się z mojej duszy! Jak tęskniłam za chwilą wiecznego zjednoczenia! Ach, czym jest życie bez Niego! Jakże światło staje się przyćmione! Jakież upragnione zjednoczenie! A jak On zwlekał z przyjściem!

Było to w początkach mego siedemdziesiątego trzeciego roku życia, gdy moja dusza przeszła jak błyskawica z ziemi do nieba. Przy końcu trzeciego dnia aniołowie przyszedli po moje ciało i przenieśli je w radosnym triumfie, aby je złączyć z moją duszą. Co za podziw, uwielbienie i słodycz, kiedy oglądałam po raz pierwszy w chwale i majestacie mego Syna i mego Boga wśród zastępów anielskich!

Któż wypowie, córko, zdziwienie, jakie mnie ogarnęło na widok mojego całkowitego uniżenia, ukoronowanej tyłu darami i powitanej takimi okrzykami radości! Już nie ma więcej smutku. Już nic nie przesłania radości. Sama słodycz, sama chwała i sama tylko Miłość!”

Najświętsza Panna mówiła o tym z entuzjazmem, jak powie potem Józefa, a jednak każde jej słowo było nacechowane pokorą. Potem zamilkła na chwilę, zatopiona we wspomnieniu wniebowzięcia. Następnie spuściła na Józefę swe głębokie oczy i rzekła:

„Wszystko przemija, córko, a szczęśliwość niebieska nie ma końca. Cierp i miłuj. Syn mój uwieńczy wkrótce twe trudy i wysiłki. Nie lękaj się. Oboje cię miłujemy!”

Potem dodawszy kilka poleceń matczynych rzekła:

„Bądź Mu wierna i nie odmawiaj niczego. Przygotuj się na Jego przyjście przez małe akty cnót. Wkrótce nadejdzie. Odwagi, odwagi! Bądź wspaniałomyślna i pełna miłości. Zima życiowa jest krótka, a wiosna będzie wieczna!”

Józefa zanotowała, że nie mogła sobie dokładnie przypomnieć całej długiej rozmowy.

„Ale w piątek, 17 sierpnia kiedy szłam do celki, aby spróbować cokolwiek o tym napisać, zjawiała się nagle Matka Najświętsza, bardzo piękna i jaśniejąca światłością. Uśmiechając się łagodnie, powtórzyła mi wszystko, co mi powiedziała owego wieczora w dzień swego święta. Potem podała mi rękę do pocałowania, pobłogosławiła mnie i zniknęła”.

Przez parę dni panuje jeszcze pokój. W poniedziałek, 20 sierpnia, Józefa odprawia rozmyślanie na temat: „Jezus jest światłością świata”.

„Nagle ujrzałam przed sobą wielki krzyż z drewna, cały jaśniejący. Na środku promieniowało zranione i otoczone cierniami Serce Jezusa. Z Jego rany tryskał płomień i usłyszałam głos, który mówił:

Oto Serce, które światu daje życie. Ale daje je z wysokości krzyża. Podobnie i dusze, wybrane na żertwy, aby dopomóc Mi w niesieniu światła i życia przez świat, powinny z wielką uległością dać się przybić do krzyża, patrząc na przykład swego Pana i Zbawcy”.

Krzyż więc zostanie dla Józefy do końca źródłem światła i bezpieczeństwa. Ona wie o tym i oddaje się.

Wieczorem Matka Najświętsza utwierdza jej ofiarną wolę. Zjawia się nagle przy ołtarzyku w nowicjacie, gdzie Józefa klęczy przed Jej figurą.

„Tak – mówi do niej – daj Mi swe serce, a Ja będę go strzegła; oddaj Mi wszystkie swe czynności, a Ja przeobrażę je; daj Mi swą miłość i swoje życie... a Ja wszystko oddam Jezusowi”.

Potem, zbliżając się do Józefy i podnosząc rękę mówi:

„Błogosławię cię z całego macierzyńskiego serca. Niech to błogosławieństwo doda ci odwagi i wspaniałomyślności dla spełnienia we wszystkim woli Jezusa. Czegoż możesz się obawiać, córko, jeśli Mu się zawierzysz? Czyż nie wiesz, że On jest wszechmocny, że jest dobry, że jest samą Miłością!”

Józefa wie o tym, ale nie może się obronić przed obawą na myśl o powierzonej misji. Zbliżają się jednak doroczne rekolekcje, więc w nich pokłada nadzieję. Powierza je swej Matce, prosząc Ją o pomoc, ponieważ wie, że ten czas, pełen łaski, otworzy przed nią ostatni etap życia. Maryja, na jej prośbę, daje matczyną radę:

„Jeśli chcesz, aby twoja dusza całkowicie skorzystała z tych dni łaski, przygotuj je, powtarzając często modlitwę, którą mój syn Ignacy odmawiał z wielką żarliwością: «Weź Panie i przyjmij całą moją wolność, moją pamięć, mój rozum i całą moją wolę...». Tak, ofiaruj wszystko Jezusowi, aby tobą zawładnął i posługiwał się według swego upodobania. Mnóż także drobne akty pokory, umartwienia i ofiarności. W ten sposób dusza twoja przygotowuje się na przyjęcie łask Pana w ciągu tych dni. Pamiętaj, że to ostatnie rekolekcje w twoim życiu. Pozwól więc działać Jezusowi i daj Mu się przygotować według Jego upodobania na wieczne z Nim zjednoczenie”.

A potem, przypomina jej sekret wspaniałomyślnego zawierzenia się:

„Ponieważ kochasz dusze, myśl o nich i pozwól się tak wyniszczać, jak tego wymaga ich zbawienie”.

Te ostatnie słowa zaostrzyły uwagę Józefy. Matka Najświętsza spojrzała na nią długo, jak gdyby przygotowując ją na nową ofiarę:

„Pamiętaj, córko – rzekła wreszcie – że jesteś najzupełniej niegodna tych przywilejów Bożych. Ale dziękuj Mu, że raczy się posługiwać twą niegodnością i nicością, aby zbawić wiele dusz, objawiając im swoje miłosierdzie”.

Następnie z całą powagą matczynego autorytetu Maryja odsłania jej najbliższą przyszłość: Józefa pojedzie do Rzymu i sama powierzy Przełożonej Generalnej osobiste Orędzie, którego tajemnicę zastrzega sobie Pan Jezus. Te słowa przerażają Józefę. Już perspektywa spotkania z biskupem z Poitiers nasuwa jej tyle obaw, że ledwie je opanowuje z pomocą ufności. Czyż trzeba jeszcze bardziej wyjść z ukrycia i ciszy, która ją dotąd otaczała? Wyjechać tak daleko, a zwłaszcza osobiście podać do wiadomości te rzeczy, kiedy już samo mówienie o nich przełożonym w Feuillants tak dużo ją kosztuje?

Dusza jej jest do głębi poruszona, ale Najświętsza Panna zatrzymuje ją długo u swych stóp. Burza uspokaja się powoli pod Jej spojrzeniem, niosącym siłę i pokój. Józefa głębią woli łączy się z wolą Bożą. Pod wpływem potężnej łaski, która odnosi zwycięstwo nad jej odrazą, oddaje się znowu na usługi tego Dzieła Miłości, które może wszystkiego od niej wymagać.

„Nie lękaj się – dodaje wreszcie Najświętsza Panna – Jezus, który was kocha miłością szczególną, oznajmi ci swe pragnienia i wszystko odbędzie się z łatwością, prostotą i pokorą. Jakaż to łaska dla zgromadzenia i jakie szczęście dla was, córki, że jesteście narzędziem tego Dzieła w rękach Boga”.

Maryja zniknęła, a Józefa trwa długo w akcie oddania. „Jak to się stanie?” O to nawet siebie nie pyta! Praca, której Bóg w niej dokonuje posuwa się naprzód krokami olbrzyma. W tej chwili jest ona namacalna. Powiedziała komu należało o zamiarach Pana i aż do wyjazdu nie postawi już żadnego pytania. Obecnie jej życie charakteryzują te same słowa tak, jak niegdyś w pierwszy dzień przybycia do Francji. Dziś mają tylko głębsze znaczenie: „Bóg mnie prowadzi!”

W piątek, 24 sierpnia, w czasie dziękczynienia Jezus umacnia ją w tym oddaniu, któremu jedynie miłość nadaje sens i trwałość:

„Powiedz Mi, Józefo, to wszystko, co byś Mi powiedziała, gdybyś Mnie nie widziała. Nie tylko ty masz Mnie słuchać, Ja także cieszę się i lubię, gdy mówisz.

Wtedy – zapisuje Józefa – powtórzyłam Mu, że pragnę Go miłować, być Mu wierna i niczego Mu nie odmawiać. Ale On wie dobrze jaka jestem słaba! Jezus patrzył na mnie tym tak pięknym i dobrym spojrzeniem, które mi dodaje ufności.

Tak, daj Mi dowód twej miłości, ponieważ miłość ułatwia wszystko. Idź za przykładem mego Serca: stworzyłem dusze z miłości i chcę je zbawić z miłości. Niechaj dusze odwzajemnią Mi tę miłość! A jeśli tak gorąco pragnę miłości dusz, to cóż mówić o tych, które są moimi oblubienicami. Zapłać Mi swymi czynami, one są monetą Miłości!

Czyny moje Panie, takie marne, takie nędzne?

Mniejsza o to, daj Mi swą nędzę, a Ja ją wzbogacę. Za ofiarę, którą Mi złożysz, Ja ci odplacę delikatnością mojego Serca”.

Ale tu na ziemi ta Boska wymiana dokonuje się na innej płaszczyźnie. Józefa wie już o tym, ale jeszcze będzie się tego uczyła. Z żywą wiarą potrafi odkryć w cieniu krzyża dowód miłości Serca Jezusa.

Przed wyjazdem do Rzymu czeka ją jeszcze bolesny etap, do którego Bóg przygotowuje ją na swój sposób.

REKOLEKCJE POD BRZEMIENIEM KRZYŻA

25 sierpnia – 2 października 1923

*Pracuję wprowadzić w skrytości,
ale Dzieło moje tak kiedyś
zajaśnieje, że będzie można
podziwiać wszystkie jego
szczegóły.*

(Pan Jezus do Józefy – 30 sierpnia 1923)

Jeszcze dziewięć dni do rekolekcji, tak upragnionych przez Józefę! Ostatnie rekolekcje w jej życiu! Dziewięć dni, pełnych cierpienia i ciemności, wśród których żadne światelko nie jaśnieje na jej drodze.

„Dużo cierpiałam aż do 29 sierpnia, kiedy to zgromadzenie zaczyna rekolekcje”.

Te dni spędzone w opuszczeniu tak ją wyczerpały, że z trudnością myśli o podjęciu nowego wysiłku. W osobistym zeszyciku zapisze:

„O Jezu, czy opuściłeś mnie?... Widzisz, jaka ja jestem! A jednak kocham Cię; tak, kocham Cię więcej, niż wszystko na świecie. Chciałabym uczynić wszystko, czego zechcesz ode mnie, a pewna nie jestem, co uczynię za chwilę! Ale liczę na Ciebie i Tobie się zawierzam. Wiem, że mnie podtrzymasz, że mi przebaczysz, wiem, że mnie kochasz!

Co za udręka! – pisze dalej. – Ty jedynie, Boże mój, znasz moje cierpienie! Cięży mi krzyż; droga, którą mnie prowadzisz, wydaje mi się ponad siły. Panie, przybądź mi na pomoc, podnieś mnie, użyż mi światła.

Dziś wieczorem, w środę, 29 sierpnia – czytamy parę wierszy dalej – Jezus zjawił się na chwilę. Ujrzałam Jego Serce i zrozumiałam, że Jego miłość do mnie jest bez miary. Utwierdziło mnie w tym Jego spojrzenie. Rzuciłam się do Jego stóp i dałam upust swemu sercu.

Cóż to szkodzi – odpowiedział. – Jestem bogaty, potężny, miłujący i wierny. Czyż nie powiedziałem ci już nie raz, ale wiele razy, że miłuję cię z powodu twej nędzy i ułomności; uwierz mojemu słowu i zostań w pokoju! Skorzystaj z czasu rekolekcji, aby z wielką miłością odpowiedzieć na łaski, którymi cię obsypuję. Odmów codziennie pięć razy «Miserere», dodając do tego jedno «Ojcze nasz», aby uczcić każdą moją ranę. Ukryj się w nich; niech one zawsze będą twoim schronieniem. Upokarzaj się i nie lękaj się niczego. Jestem twym oparciem i życiem i zawsze będę cię bronił.

Ach – woła Józefa – te słowa wystarczyłyby, aby kogoś innego na moim miejscu uczynić świętym! A moja dusza jest na nie nieczuła. O Boże mój, jakże ja cierpię! Ty jedynie o tym wiesz, a jednak chciałabym cię kochać. Nie mogę się od Ciebie odłączyć!”

Czy Jezus oprze się takiemu wezwaniu? W czwartek rano, 30 sierpnia, Józefa wraca nagle do swego zwykłego samopoczucia:

„Oto jestem u Twoich stóp, Panie, taka, jaka jestem! Nędza, grzech, niewdzięczność – istota godna wszelkiej pogardy! Ale równocześnie widzę Ciebie takim, jakim Ty jesteś: Miłością, Dobrocią i Miłosierdziem!”

To podwójne stwierdzenie zachwyca Serce Jezusa. Pokorna ufność, która w Niego nie wątpi, skłania Go i pociąga do siebie.

„Zjawił się nagle – zapisała Józefa – bardzo piękny i dobry!

Nie lękaj się niczego. Czyż nie wiesz, że moje Serce pragnie jedynie spalić twoją nędzę i ciebie samą? Znam cię i kocham! Nie znużę się tobą nigdy.

Im bardziej się do Niego zbliżam – kontynuuje Józefa – tym bardziej cierpię nad tym, że nie umiem Go kochać i jedynym moim ratunkiem jest prosić Go o przebaczenie.

Wiesz dobrze – odpowiada Pan Jezus – że jestem gotów ci przebaczyć nie raz, ale za każdym razem, kiedy twoja słabość cię zawiedzie. Jesteś słaba, ale Ja jestem mocny. Ty jesteś nędzą, ale Ja jestem trawiącym ogniem. Zbliź się do Mnie z ufnością i pozwól Mi oczyścić swą duszę.

A teraz przyjmij moją koronę. Będzie ona dowodem mojego przebaczenia i miłości. Pozwól sobą kierować, bądź bardzo pokorna i wierna. Ja ciebie prowadzę, Ja w tobie działam i ręka moja tobą pokieruje.

Podziękowałam Mu i błagałam Go, aby nie dopuścił, bym stała się przeszkodą dla Jego Działa!”

Jezus upewnił ją takimi słowami, jakie jedynie z Jego ust mogła usłyszeć:

„Nie lękaj się! Pracuję wprawdzie w skrytości, ale Dzieło moje tak kiedyś zajaśnieje, że będzie można podziwiać wszystkie jego szczegóły”.

Spokój przyniesiony przez Pana, stanowi jedynie krótką przerwę. Zawsze pełna prostoty i żyjąca chwilą obecną, Józefa pogrąża się w rozmyślaniach, które towarzyszą pierwszym dniom rekolekcji. Dalej więc zapisuje swe pragnienia:

„Rozmyślałam o śmierci – zapisała pod datą 1 września – i do pewnego stopnia ogarnęła mnie trwoga na myśl, że ona dla mnie jest już tak bliska, ale odzyskałam na nowo odwagę, a nawet doznałam pociechy, na wspomnienie o tym decydującym kroku, który uczynię za cztery lub pięć miesięcy. Czego się lękać? Bez wątpienia nie mam żadnej zasługi,

ale czyż nie należą do mnie zasługi Jezusa? Czy nie trzeba liczyć na Niego, który wszystko może i jest samym Miłosierdziem? Tak, Jezus jest dobry, miłosierny; On jest moim Oblubieńcem. Jeśli będę żyła w Nim, to w Nim także umrę i posiadam Go na wieki, bez lęku, że kiedykolwiek mogłabym Go utracić. O, wieczne i Boskie zjednoczenie, zbliż się, zbliż! Mówię to, nie czując nawet tego pragnienia, ponieważ moja natura trwoży się i boję się, że serce moje zawiedzie. O, mój Boże! wiesz, jak to serce miłuje i przywiązuje się. Ale oddaję Ci wszystko i Ciebie, Jezu, jedynie pragnę! Jedynie Serca Twego!”

Jest to rzeczywiście odpowiednia chwila, w której trzeba polegać tylko na Nim. W sobotę, 1 września, Józefa dowiaduje się, że nazajutrz, biskup z Poitiers w odpowiedzi na to, co mu przekazano, przybędzie do Feuillants i udzieli jej posłuchania. Cisza rekolekcyjna, która panuje w całym domu, pomoże do zachowania *incognito* tej pasterskiej wizyty.

Boski Mistrz posługuje się takimi okolicznościami ludzkimi i kieruje wszystkimi szczegółami swego Dzieła, równocześnie siłą swej woli wstrzymując potęgę piekielną, której wściekłość w tej chwili nie daje się Józefie we znaki.

„Nie lękaj się niczego. Jesteś w moich rękach – powtarza Pan Jezus Józefie w czasie godziny świętej. – *Bądź pełna prostoty, bądź z tobą i powiem ci wszystko.*

Dziś, dnia 2 września – napisała Józefa po wizycie – rozmawiałam po raz pierwszy z księdzem biskupem. Na początku byłam bardzo wzruszona, ale powoli poczułam się tak, jak gdybym mówiła do Pana Jezusa i dusza znalazła przy nim taki pokój, którego nie potrafię wypowiedzieć. Powiedziałam Mu, że mam odrazę do tej drogi, że nieraz mam pokusę, aby się od niej uchylić, że mało mam siły, aby się oprzeć i że nieraz ogarnia mnie smutek na widok tego, jak jestem bezsilna, aby dotrzymać postanowień. Ksiądz biskup odpowiedział mi z taką dobrocią, że to mnie bardzo wzmocniło i pocieszyło”.

Józefa nic więcej nie zapisała o tej błogosławionej godzinie, która będzie miała takie znaczenie dla Dzieła Miłości. Poszła wiernie za dokładnymi wskazówkami Pana, oddała biskupowi Orędzie podyktowane dla niego osobiście, które pozostanie tajemnicą. Podała mu do wiadomości zamiary Pana Jezusa, dotyczące świata, a potem, odpowiadając z prostotą na wszystkie postawione sobie pytania, stworzyła duszę z całkowitą dziecięcą i pełną poszanowania szczerością przed tym sercem ojcowskim, które jej zastępuje Boga.

Tego samego dnia jej przełożona pisała do Matki Generalnej:
„Dzisiejsza ranna wizyta była prosta, łatwa i pełna pociechy. Ksiądz biskup przybył sam, odprawił Mszę św. w kapliczce świętego Stanisława w obecności sióstr odprawiających rekolekcje. Nowicjuszek zaśpiewały ładne pieśni polskieⁱⁱⁱ.”

Ekscelencja powiedział parę słów; była to prawdziwa chwila łaski. Następnie robiliśmy kolejno to, co z taką miłością i tak jasno nakreślił jako linię postępowania Pan Jezus, którego Serce było dla nas tak wierne. Potem Ekscelencja bardzo ojcowski i bardzo życzliwy, powiadomiony już o wszystkim przez ojca Boyer, rozmawiał około czterdziestu minut z samą Józefą. Po skończonym posłuchaniu ksiądz biskup był łaskaw powiedzieć nam, że był wzruszony jej prostotą i szczerością, że mówiła bez żadnej przesady, tą swoją malowniczą francuszczyzną, ale widać było, że to dusza pełna Boga. Ekscelencja zabrał z sobą słowa, które były dla niego osobiście przeznaczone dnia 11 i 12 czerwca, prosząc nas o gorącą modlitwę i mówiąc, że jest gotów odpowiedzieć zamiarom Bożym. Ksiądz biskup wróci jeszcze przed listopadem. Ale jakąż siłę i spokój zostawiła nam ta pierwsza wizyta!”

„Ja zrobię wszystko”

– powiedział Pan Jezus i Jego słowa znowu się spełniły.

Józefa zobaczy nieraz jeszcze księdza biskupa de Durfort. Aż do końca będzie on jej oparciem i doda jej pewności na tej drodze. Przeczyta wszystkie jej pisma i sam będzie ją wypytywał i podtrzymywał. Z jego rąk otrzyma ostateczne namaszczenie i przed nim złoży ostateczne zobowiązania wypływające z profesji zakonnej. Będzie z nią nieraz rozmawiał i błogosławił jej w ostatnich dniach życia. Kiedy zaś Józefa dopełni swej ofiary i zakończy ziemską wędrówkę, biskup z Poitiers sam udzieli ostatecznych błogosławieństw Kościoła pokornej wybrance Serca Jezusa.

Obecnie jednak Boski Mistrz trzyma swe narzędzie zazdrośnie w pokorze i w ukryciu. Godziny ulgi służyły w Jego zamysłach tylko temu, aby ułatwić ten krok, ważny i decydujący. Nie trwają więc one długo i od poniedziałku, 3 września, ciemności ogarniają na nowo duszę Józefy: oschłość, opuszczenie, osamotnienie, pokusy rozpacz... niczego nie brak. W tym chaosie cierpienia odbywają się rekolekcje. Józefa zapisuje w zeszycie tylko te słowa, które są krzykiem jej udręczonej duszy:

„Szósty dzień... tu, zgubiłam mojego Jezusa... Jak ja odprawiam te rekolekcje? Bóg jeden wie!”

Tak, On to wie i poprzez cierpienia, nieraz niewypowiedziane, miłość Jego pracuje nad wykończeniem swego Dzieła i spaleniem zertwy. Pozwala jej zgłębić swą nędzę i miazdzy ją pod ciężarem Boskiej surowości. Daje jej żywe poczucie zbliżającego się końca, marność jej życia i odpowiedzialności za złane na nią łaski. Równocześnie zaś, doprowadzając ją do zupełnej bezsilności, pali ją nienasyconym pragnieniem miłowania Go.

Józefa nie potrafi wytłumaczyć tej udręki, do której dołącza się bolesne cierpienie fizyczne.

„W piątek, 14 września widziałam się z ojcem Boyer. Naprowadził mnie znów na drogę ufności tak, że chociaż cierpię, nie mogąc kochać Jezusa, tak jakbym pragnęła, jestem przecież spokojna, ponieważ oczekuję wszystkiego nie od siebie, ale od Jego zasług i miłosierdzia.”

To Serce nieskończenie dobre, które ją podtrzymuje bez jej świadomości, zjawia się nagle 18 września rano.

„W czasie dziękczynienia uwielbiałam Go i czyniłam akty miłości przez Serce Najświętszej Maryi Panny, sama bowiem do niczego nie jestem zdolna. Nagle ujrzałam Go; był bardzo piękny, a całe Jego Serce było w płomieniach. Z niewypowiedzianą dobrocią rzekł do mnie:

Józefo! Chodź, zbliż się do tego ogniska miłości. Przynieś tu całą swą nędzę, aby ją spalić w tym ogniu!

Prosiłam, aby miał litość nade mną, ponieważ z każdym dniem jestem mniej godna, nie tylko Jego łask, ale nawet Jego przebaczenia i miłosierdzia.

Nie lękaj się niczego! Zbliż się! Im więcej znajde nędzy w tobie, tym więcej znajdziesz miłości we Mnie.

To mówiąc, oparł mnie na swoim Sercu, a ja wypowiedziałam Mu wszystkie swoje pragnienia i wyznałam wszystkie swoje grzechy, aby mi je przebaczył.

Znam twoją nędzę, Józefo i na siebie biorę wynagrodzenie za nią. Ty zaś pocieszaj Mnie za to i wynagradzaj za dusze”.

Przeświadczona o swej niegodności Józefa dziwi się, że Pan Jezus jeszcze chce na nią liczyć.

„Czyż ci nie powiedziałem – odpowiada – że wszystko biorę na siebie? Ja wynagradzam za ciebie, ty zaś wynagradzaj za dusze”.

Po ożywieniu jej ufności i zwróceniu jej uwagi na dusze, Pan Jezus przypomina, że nadchodzi godzina nowej misji.

„A teraz słuchaj Mnie dobrze. Wiele rzeczy chcę ci powierzyć dla biskupa i Matki Generalnej. Niewątpliwie jesteś niegodna, aby odbierać i przekazywać moje słowa, ale kiedy posługuję się tobą, czynię to z miłości dla dusz. Tymczasem znasz moje upodobania: pragnę bardzo twoich małych aktów pokory. Niechże miłość wybiera je z delikatnością i wspaniałomyślnością”.

Dwa razy jeszcze, w piątek dnia 21 i 28 września, poprzez ciemności panujące na jej drodze, zabłyśnie nagle jasność Pańska. Pan Jezus przyjdzie, aby podyktować bezpośrednie Orędzie przeznaczone dla Zgromadzenia Najświętszego Jego Serca, które Józefa ma wręczyć Matce Generalnej.

„Chcę, abyś je sama przekazała” – powie do niej z naciskiem.

Są to chwile uroczyste, a Józefa rozumie ich ważność i znaczenie. Ogrom zamiarów Bożych do tego stopnia przekracza jej myśli, przewidywania, a nawet obawy, że nicość narzędzia stała się dla niej najoczywistszą rzeczywistością. Wobec zamiarów Bożych pozostaje jedynie oddanie się przez wiarę: Józefa dochodzi już do tego szczytu, który Pan jej przeznaczył:

„Daj się prowadzić z zamkniętymi oczyma – powiedział jej już przedtem – ponieważ Ja jestem twoim Ojcem i moje oczy widzą

dobrze, jak cię prowadzić i jak tobą kierować". (18 września 1923 r)

ⁱ Od paru miesięcy Pan Jezus w tajemnicy oznaczał Józefie czas jej bliskiej śmierci.

ⁱⁱ Św. Jan zjawiał się siostrze Józefie: 13 kwietnia 1922, 29 listopada 1922, 27 grudnia 1922, 27 lipca 1923 r.

ⁱⁱⁱ W tym czasie nowicjat sióstr koadiuterek liczył około trzydziestu nowicjuszek, z których prawie wszystkie pochodziły z Polski, obfitującej w powołania.